

ANNA ARNO, Kraków: Na zachód od kiejdańskiego powiatu (*Wiek Miłosza*. Gdańsk, słowo / obraz terytoria, 2011).

Trudno uwierzyć, że ta książka to przede wszystkim publikacja okolicznościowa. Ciężka, w twardej oprawie i z pięknym zdjęciem na okładce — Czesław Miłosz w 1979 roku, z gazetą, przy wejściu do metra Paryż-Opera. „Wiek Miłosza” to tytuł wieczorów poezji i muzyki, które w dniach 18–25 III odbywały się w Gdańsku z okazji stulecia urodzin poety. Książka wydana przez słowo / obraz terytoria stanowi „partyturę spotkań”. Festiwal wymyślił i zorganizował dyrygent, dyrektor artystyczny Filharmonii Bałtyckiej Kai Bumann. Mieszkający od lat w Polsce niemiecki muzyk uważa, że Miłosz będzie nam zawsze współczesny, także w swojej trosce o pamięć miejsc, nazw i ludzi. Gdańskie spotkania łączyły muzykę z rozmowami, wykładami oraz przygotowanymi przez „Tygodnik Powszechny” i „Zeszyty Literackie” lekcjami literatury dla licealistów. Swoje ulubione wiersze Miłosza przedstawili w książce m.in. Tomas Venclova, Julia Hartwig i Renata Gorczyńska.

Tytuł słynnego tomu Jana Błońskiego *Miłosz jak świat* celnie ujmuje rozległość twórczości i zainteresowań Miłosza, jego „łapczywość świata i ludzi”. Chociaż o wyborze zamieszczonych w *Wiek Miłosza* utworów zdecydowały prywatne sympatie, wynika z nich zaskakująco spójny ob-

186

raz poety nienasyconego, pragnącego wszystkiego zaznać, skosztować i ująć w słowach. Drugim biegunem tej książki jest Miłosz — kosmiczny prowincjusz, uparcie „zaczynający od swoich ulic” i przenoszący Pana Anusewicza nad Zatokę San Francisco. Jak wyznał poeta w poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*: „Mimo że zbierałem obrazy ziemi w wielu krajach na dwóch kontynentach, moja wyobraźnia nie mogła sobie z nimi poradzić inaczej, niż wyznaczając im miejsce na południe, na północ, na wschód i na zachód od drzew i pagórków jednego powiatu”. Ten przymus powracania do źródła, penetrowania najgłębszych pokładów pamięci, był dla Miłosza doświadczeniem dojrzałości, czy wręcz sędziwego wieku, związanym z utratą ojczyzny i wygnaniem. W wierszu *Mój dziadek Zygmunt Kunat* pisał o tym, jak późno w Ameryce zrozumiał, „jak bardzo trzeba cenić prowincję i dom, i daty, i ślad minionych ludzi”.

Spragniony trwałości Miłosz marzy o zachowaniu tego, co najbardziej delikatne: „Kwiaty i ranki, drzewa i motyle”. Jeszcze w późnych wierszach, z delikatną autoironią zwierza się z apetytu gwałtownych, wszystkichżemnych zmysłów, z pożądlivosti oczu, wzruszenia na widok pięknej dziewczyny. I zdaje sobie sprawę, że te rzeczy są nieomal nieuchwytny, a jeśli wspomnienia nie zostaną opowiedziane, znikają bez śladu, jakby ich nigdy nie było. Kiedy po kilkudziesięciu latach poeta odwiedza Wilno, przechadza się po Bernardynce-ogrodzie, gdzie dawno umawiał się na randki: „Ile pośladekówny znały te ławki, ile dotykań, / Ile kształtów piersi, które coś przecie znaczyły / Dla tych studentów i dziewczyn, a teraz nie znaczą nic. // Skąd u mnie ta potrzeba szczegółu, nie rozumiem”.

Dla poety, któremu odebrano rodzinne okolice, język zdolny uchwycić choćby kilka rysów, przywołać zapomniane imię, staje się mieszkaniem, sposobem utwierdzenia rzeczy w istnieniu i ratowania od zapomnienia: „A wszyscy oni znali te same słowa, / Które są, dalej trwają, choć dawno umarli”. Język tworzy wspólnotę i dlatego ojczyznę poety jest „wierna mowa”. Jednak także ona jest z konieczności zawodna, nie przystaje do doświadczenia, nie dotyka obrazów. Jak skarży się Miłosz: „W każdej rzeczy powinno być zawarte słowo. / Ale nie jest. I cóż tu moje powołanie”.

Nie przypadkiem w *Wiek Miłosza* znalazło się wiele wierszy związanych z dzieciństwem, a przede wszystkim z matką, która „Uczyła czytać i pisać. / W jakim języku? Polskim oczywiście, / Który był dla niej, czym dla rodowitej Bretonki francuski”. Wybrzeże jest związane z pamięcią o Weronice z Kunatów Miłoszowej. Po przesiedleniu z Litwy w 1945 roku, matka poety została zakwaterowana w pobliżu Gdańska, w domu należącym do niemieckiej, chłopskiej rodziny. Niedługo potem zmarła na tyfus, którym zaraziła się, opiekując się samotną, starszą Niemką. Cmentarz w Sopocie poeta odwiedził po raz pierwszy dopiero w 1981 roku. Ale już w 1949 roku w Waszyngtonie pisał w wierszu *Grób matki*:

„Lecz dla nas / Istnieje zawsze jeden punkt na ziemi / [...] Między pamięcią, która niepokoi, / Bo mówi: na nic zwyciężać minione, / I niepamięcią, która jest obrazą, / Dla naszych pojęć o własnej dobroci, / Żyjemy chwiejnie, podczas gdy pośpiesznie / Jak muchy w świetle bezustannych lamp / Elektron w pustce wymija elektron”.

*KAI BUMANN*, Gdańsk: festiwal Wiek Miłosza, Gdańsk, Filharmonia Bałtycka, 18–25 III 2011.

Nie pamiętam dokładnie, który utwór Miłosza po raz pierwszy zapadł mi w pamięć. Z całą pewnością był to wiersz. Potem oczarowała mnie *Dolina Issy* — niestety, w bardzo złym tłumaczeniu na niemiecki. Do dziś marzę, żeby kiedyś przełożyć tę książkę.

U Miłosza podziwiam przede wszystkim jego pamięć o ludziach, dar oddania ludziom i niezwykle świadectwo przemijalności czasu i świata.

Na jubileusz Miłosza, jego setne urodziny, postanowiłem wraz z żoną Anną zorganizować w Gdańsku jego „święto”, a tym samym przypomnieć książki Miłosza, które, jak mi się zdaje, nie są dostępne w księgarniach, nie widać ich, a powinny być stale obecne. To dla nich, dla książek Miłosza, zorganizowałem gdański festiwal.

Chciałem, aby w czasie Wieku Miłosza czytane były wyłącznie jego utwory. Żadna inna „autokreacja” nie wchodziła w grę. Zaprosiłem ludzi, którzy znali jego twórczość i potrafili przedstawić najważniejsze momenty jego życia: młodość w Krasnogrudzie i Wilnie, czas emigracji, powrót do Polski...

Miałem szczęście poznać Miłosza osobiście. Powiedział mi kiedyś bardzo dobitnie, wiedząc, że jestem dyrygentem, iż nie życzy sobie żadnych kompozycji do swoich tekstów. Staram się o tym stale pamiętać i dlatego w czasie Wieku Miłosza muzyka była tylko tłem dobranym do konkretnych tematów. Zawsze panowało słowo. To słowo było najważniejsze, linijka jego wiersza, fragment prozy. Poznałem muzyczny smak Miłosza i mam nadzieję, że byłby zadowolony z moich wyborów. Zdecydowałem się m.in. na *Katalog ptaków* Messiaena, bo wiedziałem, że Miłosz był namiętnym ornitologiem. Natomiast *Pasja wg św. Marka* Bacha w zrekonstruowanej wersji nie posiada muzyki do tekstów Ewangelii (znamy tylko arie, chóry i chorały) i dlatego mogliśmy wykorzystać przekład Miłosza, przypomnieć go jako tłumacza tekstów najważniejszych. W ten sposób połączyliśmy dwóch olbrzymów europejskiej kultury. Trzecim gigantem był Antoni Rząsa, którego wystawa rzeźb towarzyszyła wszystkim wydarzeniom w filharmonii.

Wielkim przeżyciem było też spotkanie przy grobie matki Miłosza na cmentarzu w Sopocie i czytanie Apokalipsy przez Olgierda Łukaszewicza w kościele św. Katarzyny. Udało nam się zebrać w jednym miejscu